Nr. 266. Kraków, piątek 28 grudnia 1900. Rocznik IX

Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 5 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Towarzysze!

Komitet wykonawczy polskiej partyi socyalno-demokratycznej uchwalił na wniosek zorganizowanych robotników z Ottynii zwrócić się do ogółu towarzyszów w kraju z następującem wezwaniem:

Wobec stwierdzonych nadużyć przy ostatnich galicyjskich wyborach do parlamentu powinni towarzysze wnieść do parlamentu protesty przeciwko wyborom, dokonanym zapomocą bezprawia. Protesty te należy zawczasu przygotować, wyliczyć w nich i opisać szczegółowo wszystkie nadużycia, gwałty, presye, szwindle i przekupstwa, dokonywane przy prawyborach, wyborach lub w okresie wyborczym, z dokładnem podaniem nazwisk, miejsc, dat i świadków i protesty te, opatrzone jaknajwiększą ilością podpisów, wnieść do parlamentu zaraz na pierwsze posiedzenie.

Odpisy tych protestów należy nadsyłać dla tow. posła Daszyńskiego na adres redakcyi „Naprzodu“. Nadto wszystkie nadużycia wyborcze, wiadome towarzyszom, choćby w danym okręgu nie wnosiło się protestu przeciwko dokonanemu wyborowi, należy dokładnie opisać i przesłać podpisanemu komitetowi na adres redakcyi „Naprzodu“. Zająć się tem powinni przedewszystkiem mężowie zaufania partyi.

Kraków, 27 grudnia 1900.

Komitet wykonawczy
polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Z dnia.

Kraków, 27 grudnia.

Zwyrodnienie.

Na murach Krakowa wołają oficyalne plakaty p. prezydenta miasta o jałmużnę dla setek nędzarzy, ginących prawie z głodu. Dalsze setki tych biednych, dorosłych ludzi oblęgają każdą furtkę, gdzie spodziewać się można choćby najmniejszego żebraczego datku. Nigdy tyle egzystencyi robotniczych nie chodziło po bruku miast bez pracy, z rozpaczą w duszy, nigdy wieś nasza nie kryła tyle ciężkiej, pokornej, beznadziejnej nędzy... A to dopiero początek zimy! Mrozów jeszcze nie było, rok urodzaju nie był najgorszy w wielu okolicach kraju. Co będzie na przednowku, po torturach długiej, polskiej zimy?

Wobec tej masowej, cały naród mrozem strasznym przenikającej nędzy galicyjskiej, niema jednak żadnych widoków na poprawę; ani jednego większego przedsiębiorstwa, ani jednej budowy znaczniejszej, ani jednej podniety do obudzenia ducha przedsiębiorczości i produktywnej pracy!

Gdy się słyszy „zadowolnionych“ polityków stańczykowskich, gdy się palcami niejako dotknie tysięcy więzów „tradycyjnych“, krępujących życie ekonomiczne kraju, gdy się obliczy spustoszenia, jakie w ostatnich latach poniósł kraj cały, ogarnia duszę jakiś okropny lęk o naród cały. Bo nędza sięga bardzo wysoko u nas; pokotem wali z nóg chłopa i robotnika, a krzywi, paczy i psuje klasę średnia. Daje jakąś nadmierną przewagę kilkunastu plutokratycznym rodom w Galicyi i mgłą ponurą przysłania całe życie...

Stoimy nie przed chwilowym jakimś kryzysem, lecz w środku samym zwyrodnienia całego typu społecznego. Latifundia i „lumpenproletaryat“ dawno już wytwarzają się obficie na glebie niezdrowej gospodarki dotychczasowej. Miasta galicyjskie zamiast

---

KURT LASSWITZ.

Na dwóch planetach.

92)

Powieść z niedalekiej przyszłości.

Plan zupełnego zniszczenia ziemi, który wymyślił Oz, polegał na wstrzymaniu obrotu dziennego ziemi naokoło swej osi. Gdyby się to udało, wówczas ziemia byłaby zawsze tylko jedną stroną zwróconą ku słońcu, tak, jak obecnie księżyc ku ziemi. Nie byłoby wówczas ani dnia, ani nocy; jedna strona ziemi miałaby wieczną jasność, druga wieczną ciemność. Skutki takiej zmiany byłyby straszne. Planem Oza było sprowadzić ziemię w takie położenie, by ocean Spokojny był zwrócony ku słońcu, a Europa zapadła w ciemność. Wody oceanu poczęłyby wówczas parować skutkiem szalonego gorąca i w dalszym ciągu przenosić na się ciemną półkulę, która równocześnie pokryłaby się śniegiem i lodem. Z jednej więc strony rozpalona pustynia z drugiej epoka lodowa, — kultura ludzka byłaby niemożliwą. Życie mogłoby co najwyżej utrzymać się na wąskim skrawku między jedną półkulą a drugą; kto jednak mógłby obliczyć, jakie zmiany klimatyczne powstałyby skutkiem wszystkich tych przewrotów!

Oz wyliczył nawet ilość energii, potrzebną do wstrzymania rotacyi ziemskiej. Równa się ona tej energii, którą słońce wysyła na ziemię w ciągu 600 lat. Zapomocą genialnych obliczeń przyszedł do rezultatu, że sama energia rotacyjna ziemi może być źródłem pracy, potrzebnej do hamowania rotacyi. Dwadzieścia lat wystarczyłoby do tego zupełnie.

W jednem tylko przeliczył się genialny matematyk; oto opinia publiczna na Marsie nie przyjęła jego planów bardzo przychylnie. Przeciwnie, wszędzie powstało żywiołowe oburzenie przeciwko antybatom. Okazało się to przy wyborach do parlamentu i do rady centralnej; antybaci ponieśli sromotną klęskę i utracili większość, którą przez krótki czas posiadali w parlamencie.

Nowa rada centralna postanowiła, zgodnie z przygniatającą większością parlamentu, zawrzeć z ludzkością za wszelką cenę pokój. Przedewszystkiem zaś cofnięto uchwałę, odmawiającą ludziom prawa osobowości. Wyłoniła się tylko jedna, nieprzewidziana przeszkoda: oto telegraf świetlny między ziemią a Marsem przestał funkcyonować i nie można było żadnym sposobem donieść ludziom o zmianie usposobień na Marsie.

* * *

Na ziemi nie miano już od miesiąca żadnych wiadomości z Marsa. Inżynierowie amerykańscy, objąwszy w posiadanie biegun północny, nie umieli obchodzić się ze skomplikowanymi aparatami Marsyjczyków. Z początku udawało się jeszcze od czasu do czasu wysyłać i otrzymywać depesze, wkrótce jednak zepsuł się aparat telegraficzny

podnosić kulturę, zamiast prowadzić, uczyć, ogrzewać, stały się ostojami zależnych klik społeczno-towarzyskich. Literatura, albo oderwana od życia, uciekinierka w krainę obcą życiu masy, albo oficyalna i nudna, lub brutalna, brutalnością lokaja...

Wszystkie źródła wysychają, a legenda o „narodowych bogactwach“ znajduje wiarę już chyba u najgłupszych. Gmina, kraj i państwo nie są u nas organizacyą sił całego narodu, lecz małej mniejszości zaledwie. Ten najpotężniejszy aparat społeczny nie funkcyonuje zgodnie z interesami najżywotniejszymi ogromnej większości narodu.

Prywatnej zaś inicyatywy albo niema, albo jej wielu ludziom mieć nie wolno!... Są bowiem w Galicyi dwie klasy, jedna „powołana“, a druga, ogromna, żywa, ale „niepowołana“ i tej nie wolno się ruszyć bez pozwolenia „powołanych“.

Do czego to w rezultacie doprowadzić musi, o tem nieraz jeszcze pisać będziemy, ale że proletaryat zorganizowany nie ma ochoty gnić bez protestu w tem bagnie, to nie ulega dla nikogo żadnej wątpliwości!

Wybory
a wzrost socyalnej demokracyi.

Napisał **Karol Kautsky.**

(Dokończenie.)

Skoro socyalna demokracya gdzie wejdzie w wir walki wyborczej, wówczas przewyższa z reguły przeciwników swą organizacyą. Wszak ona z góry zdaną jest na organizacyę masową jako na środek walki jedyny, który ich do walki prowadzić może. Inne partye, to wszystko partye klas rządzących; opierają one swe panowanie na przewadze zorganizowanej, społecznie wyższej mniejszości wobec niezorganizowanej wielkiej masy.

Z drugiej strony uważa się socyalną demokracyę, gdy ona pierwszy raz wystąpi na widownię, za drobną mniejszość, którą się posługują poszczególne wielkie partye i klasy przeciw innym wrogim sobie klasom i partyom. Popierają lub przynajmniej nie zwalczają nas jeszcze partye i grupy burżuazyjne w walce wyborczej, w której mamy stoczyć kampanię z jedynem tylko stronnictwem jako z najzagorzalszym przeciwnikiem.

Wszystko to zmienia się z chwilą, kiedy okazujemy, że w walce wyborczej i w parlamencie tworzymy potęgę.

Konkurencya socyalistyczna zmusza też i rządzące partye do popularności, do stworzenia organizacyi m a s na miejsce dawnej organizacyi k l i k. Co prawda istota tych partyj nie pozwala im stać się prawdziwie demokratycznemi, bo nie mają co dać ludowi. Błąd swój starają się tedy tem zamaskować, że się stają demagogami i gburami.

Popularności szukają w ten sposób, że całą podłość swej żądzy zysku i panowania obdzierają z blichtru, konwenansu, z dobrego tonu, które wytworzyła cywilizacya stuleci w wyższych sferach społeczeństwa, że łączą wyrafinowanie wieku dwudziestego z brutalnością dziesiątego.

Tak przekształcają się partye mieszczańskie w przeciwieństwie do demokracyi socyalnej w demokracyę wulgarną, klerykali stają się chrześcijańsko-socyalnymi, liberali narodowcami niemieckimi. Bronią ich stają się kłamstwo, fałszerstwo, terroryzm.

Równocześnie znika dotychczasowa sympatyczna dla nas bezstronność poszczególnych warstw mieszczańskich. My jesteśmy owym wrogiem, którego serdecznie nienawidzą, wobec nas znikają wszelkie różnice i sprzeczności, jakie wśród nich panowały; zgodnie łączą się przeciw nam, i ci, co się niedawno żarli ze sobą, skoro się w błocie walki swej znajdą przeciw wzrastającemu proletaryatowi, zaraz się zrozumieją i rękę sobie podadzą.

To przekształcenie się partyj mieszczańskich, wywołane naszym wzrostem, łatwo doprowadza do tego, że w drugiej walce wyborczej tracimy posterunki, któreśmy poprzednio zdobyli. Wydzierają je nam właśnie dlatego, żeśmy w międzyczasie pod każdym względem spotężnieli. Tylko ten, co sądzi z pozorów, dopatrzy się w takich niepowodzeniach znamion upadku.

Nie mówimy tu o obecnej walce wyborczej, której wyniku przewidzieć jeszcze nie można, lecz o doświadczeniu, które nasi towarzysze wszędzie zrobili.

Przypatrzmy się niemieckiej socyalnej demokracyi. Jak świetny jest jej wzrost, jak ustawicznie wzrasta liczba głosów naszych przy wyborach. A przecież jak chwiejną jest liczba zdobytych przez nas mandatów.

W konstytuującej radzie państwa dnia 12 lutego 1867 wybranej do związku północno-niemieckiego reprezentowali partyę naszą dwaj posłowie. Wybory dnia 31 sierpnia tegoż roku zdobyły dla nas w tymże reichstagu 6 krzeseł, do których jeszcze dwa dalsze przybyły po uzupełniających wyborach. Ale wkrótce zmieniły się stosunki. Bismark spodziewał się był w ruchu lassallowskim w Prusiech, drobnomieszczańska demokracya spodziewała się w robotniczej demokracyi Bebla i Liebknechta w Saksonii i w niektórych okolicach Niemiec południowych znaleść wygodnego sprzymierzeńca, którym można dyrygować i później na bok odłożyć.

Wkrótce przekonali się, że się omylili i zaraz z prawej i lewej strony posypały się pociski na socyalną demokracyę, do czego co prawda przyczynił się nastrój szowinistyczny wywołany wojną z Francyą.

Pomimo to przyniosły wybory w r. 1871 **wzrost** pokaźny **głosów** socyalistycznych (z 50.000 na 100.000), ale zmniejszenie się liczby mandatów o sześć. Dwóch tylko socyalnych demokratów wybrano. Dopiero w r. 1874 przekroczyliśmy liczbę mandatów z r. 1867, bo wybrano wówczas 10 socyalnych demokratów.

To samo zjawisko widzimy w Belgii. Od r. 1894 do 1898 wzrosła liczba naszych głosów z 300.0000 do 500.000. Ale liczba mandatów równocześnie zmalała z 29 do 28. Mianowicie żywioły burżuazyjne, które jeszcze 1894 przy uzupełniających wyborach głosowały z socyalistami przeciw klerykałom, głosowały w r. 1898 za klerykałami, bo ci wskutek wzrostu naszej

---

zupełnie... Ostatnie wiadomości, jakie miano z Marsa, były o projekcie Oza i o nowych wyborach. O wyniku wyborów nie można się już było dowiedzieć; wiedziano tylko, że od wyniku tych wyborów zależy istnienie ziemi...

Niepewność ogarnęła więc wszystkich i na tle tej niepewności powstawały różne złowrogie pogłoski. Szczególnie obawiano się dnia 11 grudnia, gdyż w tym dniu była odległość między ziemią a Marsem najmniejszą, a więc najdogodniejszą do różnych przedsięwzięć ze strony Marsyjczyków. Podejrzywano nawet, że oni sami zepsuli aparat telegraficzny.

Aby uprzedzić możliwy ich napad, przygotowali Amerykanie wszystko, by w razie potrzeby zniszczyć stacyę zewnętrzną na obu biegunach. Istotnie dnia 11 grudnia ukazał się zdala od stacyi na biegunie południowym okręt międzyplanetarny Marsyjczyków i dawał załodze jakieś znaki, których atoli nie zrozumiano. Balony amerykańskie przybrały pozycye obronne i zagroziły repulsytem obcemu przybyszowi. Okręt Marsyjczyków nie mógł wylądować i wrócił bez skutku na Mars.

W ten sposób wyłoniły się nieprzewidziane przeszkody, które odroczyły na nieokreślony czas zawarcie pokoju między planetami. Marsyjczycy zdołali za pomocą obrazów retrospektywnych wykryć, że stacya zewnętrzna na biegunie ziemskim zmieniła swoje położenie i jeżeli nie nastąpi szybka korektura, gotowa stacya stracić równowagę i spaść na biegun, niszcząc w ten sposób wszystkie z trudem zbudowane aparaty.

Jak jednak uwiadomić ludzi o grożącem niebezpieczeństwie, skoro nie można było się z nimi porozumieć? Teraz, gdy miano zawrzeć pokój światowy i rozpocząć spokojną pracę cywilizacyjną!

(Dokończenie nastąpi).

partyi wydali się im mniej niebezpiecznym wrogiem. Utrata mandatu była tedy właśnie skutkiem wzrastającej naszej siły,

Tak samo się stało w Francyi. W czasie od 1893 do 1898 liczba naszych głosów się podwoiła, ale nie liczba naszych mandatów. Liczba głosów wzrosła z 400 000 do 800.000, liczba mandatów tylko z 32 do 38.

W Paryżu liczba głosów socyalistycznych zwiększyła się z 115.000 na 206.000, a przecież utraciliśmy tam 6 mandatów, a zdobyliśmy tylko dwa. W ogólności przy ostatnich wyborach utraciliśmy 11 mandatów, a zdobyliśmy 17.

Jak się ukształtują postępy naszej partyi wskutek obecnych wyborów, tego jeszcze przynajmniej z zewnątrz przewidzieć nie można. Przedwczesnemby było z poszczególnych wypadków wyciągać ogólne konkluzye. Niepowodzenia, które tu i ówdzie widzimy, służą w naszej partyi tylko na to, by dodać towarzyszom bodźca, by podwoili swe wysiłki, by klęski w jednem miejscu zrównoważyć zwycięstwami gdzieindziej.

Ale to można już dziś powiedzieć: potęga socyalnej demokracyi wzrosła od ostatnich wyborów, i sami przeciwnicy to uznają, łącząc się przeciw niej zupełnie inaczej niż dawniej i przechodząc do owych podłych praktyk, które wynaleźli panowie Wiednia, owa banda zbankrutowanych awanturników, którzy w r. 1897 tylko ostatecznymi środkami zdołali się ochronić przed nawałą socyalistyczną. Dziś przeciwnicy nasi wszędzie, gdzieśmy ostatnim razem wyszli zwycięsko, spadli na poziom moralny awanturników.

Być więc może, że im się uda szachrajstwem, szwindlem, terroryzmem zdobyć mandaty. Ale tem tylko wykażą, jaką wzrastającą wciąż potęgę przypisują socyalnej demokracyi, bo dla ratowania honoru, zdaje się, jedynie trwoga szalona skłoniła ich do tego, iż zrzucili ze siebie ostatnie resztki wstydu.

Ważniejszym jednak, niż uznanie potęgi naszej partyi, jest fakt, że walka wyborcza, jakkolwiekbądźby się zakończyła, stawia przed nami nowe, wielkie zadania.

Dzięki tchórzostwu liberalizmu mieszczańskiego, spadło na socyalną demokracyę zadanie nietylko kształcić, organizować proletaryat, zdobywa dlań coraz to nowe posterunki, przygotowywać jego zwycięstwo, lecz też zadanie, którego nie spełniła demokracya mieszczańska, zadanie zdobycia i utrzymania tych wolności i praw obywatelskich, które w zachodniej Europie dawno już są czemś zwyczajnem. Teraz przybywa do tych zadań nowe, i to najważniejsze z wszelkich dotychczasowych: polega ono na wyczyszczeniu świadomości ludowej z chwastów, którymi je napełnia demagogia wulgarna zbutwiałej klasy w zbutwiałem państwie. Bez wyczyszczenia tej stajni Augiasza jest skuteczna praca polityczna niemożliwą, a jedynie walczący proletaryat ma dość siły, by pracy tej olbrzymiej podołać i podoła jej rzeczywiście. Jak w Włoszech południowych socyalna demokracya jedynie podołała bandytom z Mafii i Kamorry przed którymi drżeli sędziowie i ministrowie, tak samo ona jedynie da sobie radę z bandytyzmem politycznym importowanym w Austryi od wschodu i południa, od klerykałów i stańczyków.

Warunkiem jednak oczyszczenia życia politycznego w Austryi jest usunięcie obecnego prawa wyborczego, które samo jest produktem nieuczciwości i dążności do odebrania ludowi jego praw, które jest premią na wszelkiego rodzaju oszustwa i presye, które poprostu wychowuje korupcyę. O wiele ważniejszą dla Austryi od kwestyi, czy kilku sędziów lub profesorów ma mówić po czesku czy po niemiecku, jest kwestya, czy Niemcy i Czesi, Polacy i Włosi i wszystkie inne narodowości mają być zatrute do szpiku kości obecnemi metodami walki politycznej.

Gdzie prawo wyborcze jest jako tako przyzwoite, jak w Szwajcaryi, Francyi, Niemczech, jest każdy wybór, a zwłaszcza każda utrata mandatu podnietą do intensywniejszego rozszerzania organizacyi i planowego wychowania mas.

Gdzie istnieje prawo wyborcze, które proletaryatowi daje zaledwie pozór prawa wyborczego, tam każda walka wyborcza staje się dla proletaryatu przedewszystkiem bodźcem do wywalczenia wyższego, uczciwszego prawa wyborczego. Tak było w Belgii po wyborach w r. 1898. Rozżarzyły one na nowo ruch za powszechnem prawem wyborczem, ruch, który coraz potężniej wzrasta i nie spocznie, zanim do powszechności nie dołączy także równości prawa wyborczego.

Ten sam skutek będzie zapewne miała i walka wyborcza w Austryi w r. 1900. Jeżeli można sądzić podług doświadczeń innych krajów, to można się już dziś spodziewać, że wytworzy ona i wśród walczącego proletaryatu Austryi potężny ruch za reformą istniejącej ordynacyi wyborczej, za zniesieniem pośrednich i jawnych wyborów i systemu kuryj.

A z tej walki partya nasza nowych sił zaczerpnie. Socyalna demokracya jest w swej istocie partyą walczącą, nieczynność, neutralna obserwacya jest dla niej równoznaczna z cofaniem się. Ale socyalna demokracya w istocie swej jest również niezdolną do czynnego udziału w waśniach narodowych. Obecny ruch wyborczy da jej, jeżeli wywoła nanowo walkę o równe prawo wyborcze, przedmiot walki, który wart będzie pracy szlachetnych, którego zdobycie jest warunkiem życia wszystkich narodów, a który stoi po za sporami narodowościowymi. Walka o prawo wyborcze wyniesie znów socyalną demokracyę na czoło walczących stronnictw w Austryi.

W ten sposób korupcya wyborcza i oszustwa wyborcze chybią celu. Zamiast osłabić socyalną demokracyę, stworzą punkt wyjścia ruchu, który ją natchnie nowem życiem.

Mężowie stanu, którzy wydają się sobie samym bardzo chytrymi, dlatego, że socyalnej demokracyi rzucili kość piątej kuryi, aby sobie na niej zęby wyłamała, dopną czegoś zupełnie odmiennego, niż się spodziewali. Zaostrzyła ona sobie tylko apetyt i zęby na tej kości.

Austryaccy mężowie stanu będą po wyborach mieli jeszcze całkiem inne troski oprócz tej, w jaki sposób dać sobie radę z obstrukcyą.

LISTY LWOWSKIE.

Lwów, 26 grudnia.

Przypadkowe zwycięstwo Breitera w kuryi V zaślepiło zupełnie wszystkich. Demokraci byli przekonani, że pogrom w piątej kuryi to pogrom socyalizmu we Lwowie. I oto minął tydzień, a pan Byk na własnej skórze przekonał się, że żyją organizacye socyalistyczne, i że blask imienia socyalistycznego jednoczy w kuryi uprzywilejowanej, w kuryi trzeciej tysiąc kilkadziesiąt głosów i gotuje klęskę jednemu z rządowych kandydatów. Z obserwowanej przez ramię „quantité negligeable“, ilości lekceważenia godnej, stało się stronnictwo socyalistyczne prawie przez noc jedną napowrót groźną potęgą, która zwalczyła rząd, kahał, magistrat i finanse, owe cztery pozornie niezwalczone siły i uczyniła wyłom w twierdzy kahalno-magistrackiej.

W całem mieście mówią tylko o tem energicznem, taktownem, a jednocześnie decydującem stanowisku stronnictwa naszego, które po dwudniowej zaciętej walce, na współkę z nieprzekupną częścią mieszczańską, przeparło w osobie p. Romanowicza opozycyjnego posła do parlamentu. Nie dziw więc, że gadzinowe pisma mówią o wszystkich rzeczach i o niektórych innych tylko nie o wyborach w stolicy kraju i w grodzie podwawelskim.

We Lwowie pokazała się jeszcze jedna charakterystyczna rzecz. Oto masa robotnicza dalej lgnie do partyi i jest przywiązaną do socyalizmu. Przez dwa dni walki uciążliwej o p. Breiterze słówka jednego nie było słychać, poseł V kuryi przepadł jak kamień w wodę. Okazało się, że można sobie mandat kupić, ale nie można sobie kupić miłości ludu i przywiązania. Pana Breitera zgniewało to słuszne lekceważenie jego osoby. Gagatkowi lwowskiemu zdaje się, że powodem jego niepopularności są obydwaj towarzysze Mokłowski i Hankiewicz. Zwłaszcza zirytował go artykuł waszego pisma, gdzie nakreśloną była jego sylwetka wprawdzie mocno niepochlebnie ale na włos prawdziwie.

Artykuł ten tak wyprowadził z równowagi „Monitorowca“, że ten pan w spo-

sób mimowolnie wesoły sierdzi się przez dwie szpalty na dwóch „półgłówków i idyotów, niedowarzonych młodzików“ (?), jakimi mają być obydwaj towarzysze. Artykuł ten, pełen gramatycznych i stylistycznych błędów, jest niezmiernie cennym przyczynkiem dla niepoczytalności politycznej Breitera. Wymyślania na towarzyszów partyjnych, których życie zbiegło na pracy społecznej, nie pomogą mu przecież w popularności nic, a raczej zaszkodzić mogą, jeśli Breiterowi cokolwiek zaszkodzić może. Bo posłowi, który zdobył mandat fałszerstwami wyborczemi, rozpajaniem ludu, oszczerstwami niesłychanemi w swojem zuchwalstwie i kupionymi głosami, nic już w niczych oczach nie zaszkodzi.

Z zaboru pruskiego.

Poznań, 25 grudnia.

Nie ulega najmniejszej kwestyi, że Poznańskie i Śląsk to najwięcej zaniedbane dzielnice Polski. I to pod każdym względem.

Znanemi są utyskiwania na brak inteligencyi socyalistycznej w Poznańskiem. I te utyskiwania są słuszne zupełnie. Kto miał sposobność stykać się przez czas dłuższy choć ze studenteryą, rekrutującą się z pod zaboru pruskiego, kto miał czas przyjrzeć się jałowości myśli w większości ogromnej tego rodzaju osobników, brakowi wszelkiego zainteresowania się wszystkiem co nas boli i dolega, ten z pewnością przyzna olbrzymią racyę wszystkim tym twierdzeniom.

Nie tu miejsce omawiania dlaczego tak jest, a nie inaczej. Najrozmaitsze przyczyny składają się na to, pomiędzy innemi prawie zupełny brak samodzielnych stanowisk dla ludzi, które w mniejszym lub większym stopniu gdzieindziej przemysł przysparza.

Na horyzoncie naszego życia partyjnego co chwila zjawiają się chmury i chmurki. Stałą „chmurą“ utrudniającą naszą robotę, naszą agitacyę jest jednak zapewne czytelnikom „Naprzodu“ nie obca — Róża Luksemburg. Nie ustaje ona w swych zabiegach, aby bądź prenumeratorów „Gazecie Robotniczej“ odebrać, bądź odmówić jakiego kolportera lub agitatora. Ta krecia robota prowadzi się oddawna, tylko nie zawsze ta sama taktyka była stosowaną. Od czasu, gdy Róża została obywatelką niemiecką, zmieniła ona swą barwę wobec socyalizmu polskiego pod zaborem pruskim kilkakrotnie. Po okresie absolutnej negacyi, „nie uznawania“ tego, co jest oczywistem, tj. rozwijającego się polskiego ruchu socyalistycznego, wstąpiła ona na wiosnę r. z. do tej samej partyi, której przedtem odmawiała prawa istnienia. Ale też cel tego kroku stał się jasnym wkrótce nawet dla najbardziej optymistycznie się zapatrujących towarzyszy. Destrukcyjną robotę postanowiła ona przenieść w łono samej partyi. Jednakże gorżkim był jej zawód. Na zjeździe P. P. S. w Berlinie wniosek rozwiązania partyi naszej upadł. Odrzucono go z oburzeniem, jako zamach na naszą samodzielność.

P. Róża święciła jednak jeden tryumf: towarzysze, chcąc jej dać możność zużytkowania agitatorskich zdolności w interesie partyi, przebaczyli jej krecią robotę lat dawnych, i wybrali na zjeździe do komisyi prasowej. A działalność jej odtąd polegała na udziale w jednem, czy dwóch posiedzeniach komisyi prasowej, i napisaniu kilku niecnych paszkwilów!

Redakcya „Gazety Robotniczej“ wykazała doprawdy szacunek nieograniczony dla wolności słowa, umieszczając takie brednie i paszkwile. Jednakże Róża się tem nie zadawalnia! Chce ona podkopać znaczenie „Gazety“ u ludu polskiego, i w tym celu zmienia znowu swą taktykę. Czytelnikom znane są jej wstrętne napady na P. P. S. i pod zaborem rosyjskim, wreszcie zaczepki na kongresach w Moguncyi i Paryżu. I tu, i tam spotkała ją zasłużona odprawa.

Obecnie apeluje wprost do ludu polskiego. Od lat wielu zaniechała ona publicystycznej działalności w polskim języku, a mianowicie od czasu zawieszenia byłej, a smutnej pamięci „Sprawy Robotniczej“. A tę przerwę znać przedewszystkiem w masie germanizmów i błędów językowych w świeżo wydanej przez nią broszurze „W obronie narodowości“.

Broszura z powyższym tytułem wyszła niedawno nakładem Gogowskiego w Poznaniu. Broszura ta jest pomyślana i napisana bardzo zręcznie i sprytnie. Dwa pierwsze rozdziały poświęcone są scharakteryzowaniu postępowania katolickiej partyi „centrum“ w Niemczech i stosunku tej (rzekomo Polakom sprzyjającej) do germanizacyjnych zakusów junkrów i hakatystów lub przez nich inspirowanego rządu berlińskiego. A wszystko jest pisane tak, że prawie wszyscy uczciwsi demokraci i ludowcy polscy musieliby się zgodzić na formę i treść w tych dwóch rozdziałach zawartą. Możnaby tylko zwrócić uwagę, że są pisane ze zdumiewającem — jak na autorkę — zrozumieniem rzeczy i stosunków, ze sporą dawką owego „socyal-patryotyzmu“ (jak panna Róża nazywa nasze stanowisko w kwestyi narodowej) w traktowaniu spraw ludu polskiego i jego praw narodowych. Broszura ta w omawianych dwóch rozdziałach przeszła pod tym względem tak srodze przez autorkę potępioną „Gazetę robotniczą“.

Od 3-go rozdziału rąbek zasłony uchyla się — pomiędzy rzekomymi wylewami „uczucia“ i oburzenia na skandaliczne postępowanie władz pruskich, niby delikatna przędza coraz wyraźniej, gęściej wplatanym jest rzeczywisty cel tej oryginalnej, bo niezwykłej broszurki. A cel ten da się ująć w następujące ramki: wykazanie, że polscy socyaliści nie powinni tworzyć oddzielnej organizacyi, a bez pardonu wejść do socyaldemokracyi niemieckiej. A wszystko tak po jezuicku otoczone jest masą frazesów i zdań tłomaczących zasady i cele socyalizmu, że niewyrobiony politycznie czytelnik powie zapewne: czegóż oni od tej Róży chcą ci socyaliści polscy? Przecież ona do tych celów samych, co i oni, dąży, przecież stawia wnioski na kongresie w Moguncyi energicznie protestujące przeciw germanizowaniu szkół i dzieci polskich! I to wszystko z taką emfazą, jakby doprawdy czuła poza sobą miliony ludu pracującego polskiego. Tendencya broszury całej swego punktu kulminacyjnego dobiega w słusznem zresztą oświadczeniu, że **lud polski** na **samego siebie i na lud roboczy niemiecki** liczyć może! Pięknie! Szkoda tylko że przemilczano o istnieniu P. P. S. pod trzema zaborami! Zupełnie tak to wygląda, jakby proletaryat i partya socyalistyczna w innych zaborach miały mniej obowiązków względem ludu polskiego w Poznańskiem i na Śląsku!

Rzeczą naszą będzie, abyśmy, nie oglądając się na krecią robotę p. Róży Luksemburg i jej adherentów, wytężyli wszystkie swe siły, abyśmy utrwalili i pogłębili naszą organizacyę.

Przy intensywnej agitacyi, przy większych środkach w ludziach i pieniądzach, Śląsk łatwo będzie zdobyć, a świadomość robotników pod względem politycznym sprawi, że na lep frazesów p. Róży nasi Górnoślązacy wziąć się nie dadzą! *Z. Ż.*

Przegląd polityczny.

= **„Unia opozycyjna“**. „Słowo polskie“ donosi: „W Krakowie odbyło się zebranie wydziału stronnictwa chrześcijańsko-ludowego. Na posiedzenie to przybyli: ks. Stojałowski, Bomba, Fijak, Szajer i Wilk. Jako mężowie zaufania przybyli: p. **Włodzimierz Lewicki i Dobija.** Obradowano nad przyszłą taktyką w Radzie państwa. Uchwały postanowiono trzymać na razie w tajemnicy. Jak słychać, uchwalono nie wstąpić do Koła polskiego, oprócz tego dążyć do stworzenia w kraju unii opozycyjnej, złożonej z wszystkich stronnictw opozycyjnych. Do unii tej przystąpiło stronnictwo ludowe po porozumieniu z ks. Stojałowskim. Rokowania w tej sprawie przeprowadził p. Stapiński“.

Nie wiemy, ile prawdy w tem doniesieniu, które przytaczamy z obowiązku dziennikarskiego.

= **Wojna transwalska.** Wojna transwalska, mimo często powtarzających się w pismach angielskich przechwałek o zwycięskich pochodach Anglików, wchodzi znów w bardziej niebezpieczną dla nich fazę. Czuć już to było z przemówienia Salisbury'ego, dowodzącego potrzeby skupienia wszystkich sił angielskich, gdyż krwawe zapasy w południowej Afryce zadecydują o potędze Anglii. Jako znamienny fakt można było uważać i porzucenie planu urządzenia nabożeństw dziękczynnych na przyjazd do Londynu Robertsa; wreszcie odezwa cesarzowej Wiktoryi do ochotników, walczących w Transvaalu, mająca być dla nich kojącym balsamem, budzić musiała również poważne podejrzenia.

Ochotnicy są, jak wiadomo, bardzo niezadowoleni ze swego losu: należą po większej części do ludzi posiadających jakiś fach; chcieliby powrócić nareszcie do kraju, tymczasem naczelna komenda ich nie zwalnia. Wybierając się na pole walki myśleli, że wojna ta jest kwestyą jedynie paru miesięcy, kilku wielkich zwycięstw, odniesionych nad Burami. Rzeczywistość rozprószyła te złudzenia. Nawet końca wojny nie widać.

W roku zeszłym na święta królowa

Wiktorya, nie mając pojęcia, jak poważną jest owa wojna i przypuszczając, że żołnierzom dokucza tylko tęsknota za krajem, posłała im przysmaczków — puddingów i czekoladek. Teraz poczuła, iż takie dary wyglądałyby jak ironia, gdyż żołnierz angielski nieraz całymi dniami nie ma co do ust włożyć. Składa się na to sporo warunków. Niemało przyczynili się do takiego stanu sami Anglicy, niszcząc przez zemstę zasiewy i paląc fermy burskie. Dziś w pobliżu linij kolejowych, gdzie toczą się główne zapasy prowiantu znaleść nie mogą. Całą żywność sprowadzać muszą koleją z Kaplandu. I tu ich spotykają ciągłe zawody. Cała taktyka Burów polega na przejmowaniu dostaw angielskich lub niszczeniu szyn celem uniemożliwienia ich wysłania. De Wet podniósł do zasady fakt, iż Burowie powinni się zaopatrywać w żywność, odzież, broń i amunicyę z magazynów angielskich.

W takich warunkach kolonia Przylądkowa (Kapland) była dla Anglików szpichlerzem i podstawą ich operacyj wojennych. Obecnie i ten posterunek jest zagrożony. Kilka oddziałów burskich przedarło się do Kaplandu. Jak donoszą ostatnie depesze, w niektórych okręgach przyłączają się do nich i miejscowi Holendrzy. Teren walki się rozszerza. Zachodzić musi obawa powstania całego elementu burskiego w Kaplandzie, a wówczas wojska angielskie byłyby odcięte od morza, oderwane od bezpośredniej komunikacyi z krajem. Prowiantowanie ich natrafiłoby na jeszcze większe trudności i musiałoby zwrócić się chyba na portugalski Mozambik.

Wrzenie wśród Burów kaplandzkich trwało już oddawna. Oburzały ich okrucieństwa angielskie wobec ich współplemieńców w Transvaalu i Oranii. Im samym również dawały się władze angielskie we znaki: więzienia miejscowe przepełnione są ludźmi, podejrzanymi o współdziałanie z Transwalczykami.

Na ten proch padła obecnie iskra w postaci wojsk burskich, które tam rozwinęły swe sztandary i pobudkę wojenną grają.

Tymczasem Anglicy, zrozpaczeni oporem Burów, chwytają się coraz większych okrucieństw celem wywarcia na nich terroru. Niedawno jedna z liberalnych gazet angielskich donosiła znów o oburzającym akcie, którego dopuszczono się wobec brata prezydenta Oranii — Stejna. Człowiek ten, złożony ciężką niemocą, nie brał żadnego udziału w walce. Mimo to Anglicy opadli jego fermę, zburzyli ją, a gospodarza postanowili wywieść do Kaplandu. W drodze stan chorego pogorszył się znacznie. W Bloemfonteinie przypadkowo znajdował się na stacyi lekarz angielski. Stejn wezwał go do siebie. Lekarz po zbadaniu „więźnia“ oświadczył, iż funkcye jego serca są tak osłabione, że dalsza podróż grozi mu śmiercią. Nie przekonało to zbirów angielskich: zabrali go w daleką drogę. Wkrótce jednak przekonali się, iż wiozą — sztywnego trupa.

Z literatury i sztuki.

Nowe książki, nadesłane do redakcyi „Naprzodu“:

Ks. Waleryan Kalinka: „Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem“. (Tom X. zbiorowego wydania). Kraków, Spółka wydawnicza polska 1900. Str. 470. Cena 5 K, w oprawie 6 K. Pierwsze wydanie tej książki było zakazane w Rosyi, Austryi i Prusiech.

Karol Gide: „Zasady ekonomii społecznej“. Drugie polskie wydanie, opracowane przez prof. Wł. Czerkawskiego. Kraków, Spółka wydawnicza polska 1900.

Dr. Maksymilian Gumplowicz: „O zaginionych rocznikach polskich z XI wieku“. (Z teki pozgonnej). Kraków, wydawnictwo „Krytyki“.

„Mapa Galicyi“. (Podziałka 1:600.000). Zarys A. Herricha, poprawił i uzupełnił Fr. Barański. Głogów, nakładem K. Flemminga. Lwów, Księgarnia polska.

Kalendarz drukarski na rok 1901, wydany przez tow. Władysława Theodorczuka w Krakowie, jest pierwszem wydawnictwem polskiem tego rodzaju. Pod względem typograficznym przedstawia się wytwornie i niezwykle gustownie. Artystycznej formie zewnętrznej odpowiada swym doborem i obfitością treść, na którą składają się działy: techniczny, organizacyjny, beletrystyczny i informacyjny. W dziale technicznym ogólniejsze znaczenie mają artykuły o maszynach do składania, o dziejach czcionki i o motorach do poruszania maszyn drukarskich, a wielką wartość zarówno dla drukarzy jak dla literatów ma pouczający artykuł o sposobie poprawiania błędów drukarskich, opatrzony bardzo dokładnym wzorem prawidłowej korekty, unaoczniającym całą tę czynność. Dział organizacyjny informuje znakomicie o działalności organizacyi robotników drukarskich. Na dział beletrystyczny składają się krótkie szkice i poezye, między któremi wyróżnia się wiersz Andrzeja Niemojewskiego p. t. „Orka“. Dział informacyjny zawiera adresy organizacyj drukarskich w Austryi i spis drukarń w Królestwie Polskiem. Cały kalendarz jest bogato ilustrowany. Oprawa, wygodny format kieszonkowy i załączony notatnik zwiększają praktyczność kalendarza drukarskiego, za który wydawcy należy się uznanie.

Czas odnowić prenumeratę!

Z Nowym Rokiem rozpocznie codzienny „Naprzód“ czwarty kwartał swego wydawnictwa.

Redakcya dołoży wszelkich starań, aby „Naprzód“ odpowiedział swemu zadaniu. Obok krytycznych uwag o wszelkich wypadkach dnia, treściwych informacyj politycznych, społecznych i kronikarskich, artykułów popularnonaukowych, skrzętnego notowania objawów z życia i ruchu robotniczego i ludowego, licznych korespondencyj z całej Polski i z zagranicy, oraz przeglądu ruchu naukowego, literackiego i artystycznego pielęgnować będzie „Naprzód“ starannie dział belletrystyczny. Z Nowym Rokiem rozpoczniemy w felietonie „Naprzodu“ drukować niezwykle zajmujące

PAMIĘTNIKI REWOLUCYONISTY

księcia Piotra Krapotkina.

Nadto pomieszczać będziemy w felietonie dłuższy poemat satyryczny p. t. **„Kraków“**, napisany przez jednego z najdowcipniejszych współczesnych literatów polskich, a przedstawiający z niezrównanym humorem życie publiczne naszego miasta i jego typy. W niedzielnych i świątecznych numerach drukować będziemy krótkie **nowele** oryginalne i tłómaczone wybitnych autorów.

Rozpoczniemy również druk seryi **życiorysów najwybitniejszych bojowników socyalizmu z ich portretami.**

Warunki prenumeraty:

w Krakowie:

miesięcznie	1 K 60 h
kwartalnie	4 „ 50 „
rocznie .	18 „ — „

Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.

w Austryi:

miesięcznie . .	2 K
kwartalnie . .	6 K
rocznie . . .	24 K

w Niemczech: kwartalnie 7 marek.

w innych krajach: kwartalnie 10 franków.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h

Numer pojedynczy 8 h.

Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.

Redakcya i administracya:

Kraków, Bracka 15
Telefon nr. 396.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 28 grudnia. 1739. Pokój belgradzki. — 1822. Narodziny Pasteura. — 1858. Zdobycie Kantonu. — 1859. Śmierć Macaulaya. — 1863. W Kownie powieszony ks. Mackiewicz. — 1869. Trzęsienie ziemi niszczy miasto Santa Maura.

Dziś teatr zamknięty.

Sobota: „Intryga i miłość (Kabale u. Liebe) trag. w 5 aktach a w 7 odsłonach Fr. Schillera.

Niedziela: „Dwie sieroty“ dram. w 5 aktach a w 7 odsłonach A. d'Ennery i Corman.

Wigilijna konfiskata. Nawet dnia, w którym rozbrzmiewają wszędzie słowa „pokój ludziom dobrej woli“, nawet w wigilię Bożego Narodzenia nie oszczędził „Naprzodu“ ołówek prokuratora. W świątecznym numerze skonfiskował kilka wierszy z korespondencyi, opisującej wybory w kołomyjskiej kuryi miejskiej. Konfiskacie uległ tym razem nagi opis faktu. Jestto 65-ta konfiskata codziennego „Naprzodu“.

August kandyduje w kuryi wielkiej własności okręgu Żółkiew—Rawa—Sokal i stanie przed „wyborcami“ w Żółkwi dnia 31 grudnia o godzinie 9 rano.

Przygody hyeny wyborczej. Piszą nam z Tarnowa: Senzacyę wywołało u nas przyaresztowanie Majera Kamma, który w mieście i kilkumilowym okręgu miasta Tarnowa ma sławę specyalisty w sprawach

karnych i znany jest wszędzie pod nazwiskiem „czwartego sędziego śledczego“. Wprost nie chciano dać wiary, iż wszechwładny Majer Kamm, człowiek, za którego poradą prawną i interwencyą osobistą cała falanga podejrzanych, obwinionych i oskarżonych w jakiś szczęśliwy sposób nie zakosztowała wiktu — aresztanckiego, został przez policyę tutejszą przyaresztowany na skutek doniesienia prywatnego, wniesionego przeciw niemu i synowi jego Markusowi Kammowi. Ale zaraz na drugi dzień po przyaresztowaniu (dwa dni przed wyborami z III kuryi, tj. 18-go b. m.) wypuszczono Majera Kamma wskutek nakazu starosty z aresztów policyjnych.

Dla dokładności kronikarskiej muszę dodać, iż złośliwi ludzie — również osoby ze sfer sądowych — opowiadają sobie, iż wypuszczenie Majera Kamma z aresztów policyjnych jest w przyczynowym związku z wyborami z III. kuryi, zwłaszcza, że Majer Kamm był w dniu wyborów, tj. d. 20 bm. bardzo czynnym agitatorem dra Stojałowskiego i że po ukończeniu wyborów, tj. tegoż samego dnia wieczorem ponownie został przez policyę tutejszą przyaresztowany.

Policya odstawiła na drugi dzień Majera Kamma sądowi karnemu. Sąd karny nie zarządził przeciw temuż aresztu śledczego i wypuścił go zaraz na wolność.

Kamm ten i inni mogą tedy tryumfować i dalej bez przeszkód udzielać „pomocy prawnej“.

Kraków a Krakowiec. Dyr. poczt i telegrafów ogłasza: Ponieważ zdarza się coraz częściej, iż przesyłki, zwłaszcza listy dla Krakowca, wskutek niewyraźnego adresu nadchodzą do Krakowa lub na odwrót i z tego powodu oczywiście doznają spóźnienia, przeto bardzo wskazanem by było, by publiczność w własnym interesie przy adresowaniu listów do Krakowa i Krakowca używała formy „Kraków“ względnie „Krakowiec“, a nie w „Krakowie“ lub w „Krakowcu“.

Marki pocztowe z oznaczeniem cen w dawnej walucie można będzie jeszcze wymieniać na nowe tylko do 31 bm. Wyjątek stanowią tylko kartki pocztowej Kasy oszczędności ze staremi markami.

Stanisław Motty, długoletni prezes Koła polskiego w parlamencie niemieckim i sejmie pruskim, literat konserwatywny, polityk polski w Poznańskiem, urodzony w r. 1826, zmarł na udar mózgowy w Poznaniu dnia 21 bm.

Handel węglem pragnie komisya budżetowa sejmu czeskiego zmonopolizować na rzecz kraju. Odnośny wniosek komisyi przedłożony już został sejmowi czeskiemu i zostanie prawdopodobnie uchwalony. Utworzenie takiego monopolu byłoby jednak możliwem jedynie w drodze ustawy państwowej. Jednocześnie proponuje komisya wezwanie do rządu o zmianę niektórych postanowień przestarzałej już ustawy górniczej.

Dola nauczyciela ludowego. Otrzymujemy następujące pismo: Na bruku krakowskim, przy ulicy Krupniczej pod nr. 14 mieszka posiwiały w służbie nauczyciel ludowy, Stanisław Petrycki, który od roku 1868 do 1898, a więc okrągło lat 30 chlubnie spełniał swoje obowiązki.

Za te 30 lat krwawej pracy o chłodzie i głodzie, otrzymał aż 9 złr., wyraźnie dziewięć złr. miesięcznej emerytury!!! A to dlatego, iż w międzyczasie miał przerwę, spowodowaną przemrożeniem ciała, gdyż z braku mieszkania, całą zimę sypiał na strychu szkolnym!!! O uwzględnienie przerwy i policzenie do emerytury wszystkich lat, spędzonych rzeczywiście w zawodzie, wnosił liczne prośby i do rady szkolnej krajowej i do sejmu, atoli bez skutku.

W dodatku, przepadły mu wszystkie dokumenta w radzie szkolnej krajowej. Człowiek ten, pełen inteligencyi, autor dzieła, o „Ogrodach szkolnych“ i „Fiat lux, et erit libertas“, złamany na ciele i duchu, kona powoli śmiercią głodową. Mieszka kątem u biednego krawca i mało kiedy spożywa ciepłą strawę. Zanadto dumny, by miał wyciągnąć rękę po jałmużnę, goreje jak świecznik Nerona na chlubę ery p. Bobrzyńskiego.

Może przez podanie tego faktu do wiadomości publicznej, odezwie się sumienie w radzie szkolnej krajowej, może znajdzie się szlachetna dusza, która wpływem swoim, pomoże biedakowi w staraniach o wydarte prawa, bo podobnych oszczędności, czynionych kosztem nędzarzy, kraj nasz nie potrzebuje, a społeczeństwo nasze za nie rumienić się musi.

Żołnierz zastrzelony przez wartę. Dnia 19 bm. w nocy rozegrał się w Spandawie straszny dramat. Żołnierz stojący na posterunku koło magazynów prochu, zastrzelił swego kolegę. Rzecz miała się następująco: Pewien żołnierz postanowił kolegę swego, stojącego na warcie, przestraszyć. W tym celu więc przybliżył się w nocy cichaczem do warty w postaci skulonej i wydając z siebie niezrozumiały mruk udawał, że chce się rzucić na wartę Posterunek, który niewyraźną sylwetkę żołnierza spostrzegł, nie mogąc poznać w ciemności, kto przed nim się znajduje, strzelił, a kula przeszywszy głowę nieszczęsnego żartownisia, położyła go trupem na miejscu Władze wojskowe zarządziły śledztwo.

Jak wiadomo, żołnierze, którzy na warcie zastrzelili cywilnych, zostali swego czasu przez cesarza wynagrodzeni podniesieniem do wyższej rangi. Czy śledztwo i w tym wypadku wyda podobny rezultat, należy oczekiwać.

Feminizm w Japonii ma najgorętszą poplecznicżkę w cesarzowej Haroako. Przedewszystkiem zniosła ona stary zakaz, nie dopuszczający kobiet na scenę; powołała do wielkich miast w państwie dyrektorów teatru i poleciła przetłómaczyć na język japoński najwybitniejsze dramaty literatury wszechświatowej: Edypa, Hamleta, króla Leara itd. Według przepisów prawa japońskiego uczęszczanie do szkoły chłopców i dziewcząt jest obowiązujące do 14 roku życia. Z zapoczątkowania cesarzowej utworzono w różnych miastach przy szkołach ludowych wyższe szkoły żeńskie, w których dziewczęta uczą się języków i matematyki. Dzięki cesarzowej kobiety w Japonii dopuszczane są do studyów uniwersyteckich, do służby w urzędzie telegraficznym i pocztowym; istnieje nawet w Tokio adwokatka, nazwiskiem Tel-Sino. Wreszcie trzech bogatych arystokratów, zachęconych przez cesarzową, ma założyć Uniwersytet żeński, który będzie otwarty w ciągu roku przyszłego.

W tragiczny sposób skończył w tych dniach życie w Paryżu pewien złodziej, usiłujący skraść pewną część aparatu elektrycznego. Na miejscu dawnego cyrku na Polach elizejskich, wznoszony jest nieskończony jeszcze gmach „Cirque-palace“. Roboty przerwane na parę miesięcy, rozpoczęto obecnie na nowo. Parkan na 2 m. wysoki otacza budynek, będący miejscem noclegu wielu włóczęgów paryskich Jednej z ostatnich nocy stróże znaleźli w komórce, gdzie umieszczony był aparat światła elektrycznego, zwłoki człowieka, sądząc z ubrania, robotnika. Leżał twarzą ku ziemi, z rękami wyciągniętemi, nawpół już zjedzonemi przez szczury. W bliskości zwłok były poprzecinane druty elektryczne i leżały różne narzędzia, przyniesione w tym celu. Stwierdzono, iż człowiek ten zmarł w jednej chwili, porażony siłą elektryczną przy przecinaniu drutów przewodnich.

Stenograf cesarza Wilhelma. Nie jest synekurą posada Eugla, szefa sztabu stenografów parlamentu niemieckiego, który wszędzie towarzyszy cesarzowi Wilhelmowi i notuje stenograficznie przemówienia cesarskie. Czynności te nie byłyby zbytnio kłopotliwe, gdyby je można dokonywać przy wygodnem biurku Niestety Engel stenografować musi przemówienia cesarskie gdzie i jak się da: w wagonie kolejowym, na parowcach, a nawet często na koniu, na polu manewrów. Wilhelm II nie przygotowuje swoich przemówień, mówi jednak nadzwyczaj szybko. Od r. 1889, w którym rozpoczął służbę, Engel wystenografował 750 dłuższych lub krótszych przemówień cesarza.

Wielka kradzież. Szambelan austryacki Casy, jadący z Londynu do Paryża, został okradziony w drodze na sumę 350.000 franków w gotówce. Zabrano mu również kosztowności. Zbrodniarza dotąd nie wykryto.

Jubileusz Henryka Sienkiewicza

odbył się w Warszawie w sobotę 22 b. m., w 25 rocznicę jego literackiej pracy. Przybyło mnóstwo delegatów instytucyj i korporacyj naukowych, literackich i artystycznych ze wszystkich dzielnic Polski i z zagranicy. Nadesłano około 300 telegramów i 30 adresów.

Uroczystość rozpoczęło nabożeństwo w kościele św. Krzyża o godzinie 11 przedpołudniem. Celebrował ks. biskup Ruszkiewicz. Chór archikatedralny wykonał mszę uroczystą Halera.

O godzinie 1 w ratuszu odbył się główny akt jubileuszowy. Na salę, ubraną żywemi kwiatami, wszedł Sienkiewicz, poprzedzony przez komitet i zajął miejsce przeznaczone mu na estradzie. — Mowę wypowiedział ks.

biskup Ruszkiewicz, poczem wręczył Sienkiewiczowi tytuł własności wsi Oblęgorka. Następnie trzy dziewczątka biało ubrane wręczyły mu cztery wspaniałe oprawne książki z autografami ofiarodawców.

Następnie przemawiali delegaci i wręczali adresy.

Wkońcu odpowiedział Sienkiewicz następującą mową:

„Trudno mi wypowiedzieć słowami, jak dalece wzrusza mię dzień dzisiejszy i wszystko, co mnie w nim spotyka. Ja, który z powodu prac moich dużo zajmowałem się przeszłością, z najgłębszem rozrzewnieniem przypominam sobie, w dawnych czasach tak właśnie nagradzano rycerzy, słynnych z odwagi i poświęcenia.

Dziś jednak trzeba przedewszystkiem nie jednorazowych uczynków, ale pracy długiej, wytrwałej, codziennej. I właśnie tę pracę moją kraj wynagradza w sposób najwspanialszy, najszlachetniejszy i najzgodniejszy z naszą tradycyą, bo wynagradza ziemią. Nic nie przychodzi bez trudu, zatem i ja musiałem tworzyć w pocie czoła, ale mogę rzec, że Bóg błogosławił mojej pracy. Zyskałem miłość swoich, uznanie obcych, a nawet względny dostatek — brakło mi tylko jednego: ziemi — tej ziemi, z której wszyscyśmy wyrośli, która jest i będzie niewzruszoną podstawą życia i nieśmiertelną matką pokoleń! — Aż oto wzywa mnie tu kraj i ofiaruje mi szmat tej naszej ziemi, dla której pracowałem — ofiaruje dla mnie i dla moich dzieci.

Podwójny to dar — bo dar dla serca i duszy. W pracy, w wyczerpaniu przychodzą czasem chwile zwątpienia, czy te wysiłki, które się ponosi, są pożyteczne, czy ten chleb, który się podaje, jest zdrowy i pożywny. A wy tym darem przynosicie mi uspokojenie. Kościół przez Twoje usta dostojny Kapłanie powiada mi: „potykaniem dobrem potykałeś się,“ kraj mój mówi przez Ciebie: „pracowałeś rzetelnie, dawałeś chleb zdrowy, a oto ta ziemia niech ci będzie świadectwem służby.“

Co za radość, co za uspokojenie! Jakie wspomnienie tego dnia dla mnie i dla dzieci moich po wszystkie dni ich życia. Gdzie znajdę słowo podzięki, jak je wyrażę — nie wiem. Z serca wyrywa mi się tylko okrzyk: „Bóg zapłać i niech żyje, niech kwitnie to wielkie serce ogólne, które tak umie czuć i tak nagradzać!“

Mowa Sienkiewicza wywołała wielki zapał.

Z sali sądowej.

Proces prasowy z powodu urzędowych sprostowań. Nowe oskarżenie skonstruowano przeciw naszemu pismu. Oto w numerze 202, 212 i 240 „Naprzodu“ znajdował się nad urzędowem sprostowaniem napis: „Doliński prostuje“. Napis ten stanowi, zdaniem prokuratoryi państwa, karygodny dodatek z § 22 ust. prasowej, gdyż od dłuższego czasu redakcya bezustannie napis ten powtarza „oczywiście w zamiarze szyderczym“. Dnia 27 b. m. odbyła się w tej sprawie na wniosek Dolińskiego rozprawa przed c. k. sądem powiatowym karnym w Krakowie.

Oskarżony tow. Englisch stawił się przez swego obrońcę dra Heskiego, oskarżeni tow. Kaczanowski i Matejko nie stawili się.

Rezultatem rozprawy był wyrok uwalniający tow. Englischa, a zasądzający w zaoczności tow. Kaczanowskiego i Matejkę ne grzywnę 40 kor.

Oskarżał zastępca prokuratora Solak, rozprawę prowadził referent dla spraw prasowych radca Ferens.

Obrońca wykazywał, że umieszczanie napisów nad urzędowem sprostowaniem nie jest dodatkiem, lecz wyjaśnieniem, które jest koniecznem dla odróżnienia sprostowania i odgraniczenia tegoż od poprzednich artykułów kroniki. Inaczej sprostowanie bez napisu odgraniczającego wyglądałoby zawsze jak dalszy ciąg poprzedniego artykułu kronikarskiego, co nieraz mimowolnie doprowadziłoby do koniecznych nieporozumień.

Wszystkie dzienniki opatrują dlatego już ze względów technicznych sprostowanie w kronice umieszczone wyjaśniającym napisem, jak: „c. k. prokuratorya prostuje“ lub „urzędowe sprostowanie“ itd. Zastępca prokuratoryi Solak wywodził, że słowa „Doliński prostuje“, są szydercze i że istniejące w tym względzie zwyczaje dziennikarskie dopuszczające wyjaśniających napisów nie uniewinniają oskarżonych, wszystkich oskarżonych powinna więc spotkać ustawowa kara. Radca Ferens uzasadnił wyrok uwalniający Englischa przepisem ustawy, gdyż wydawca pisma, za przekroczenie z § 22 uk. nigdy dotąd nie odpowiadał; natomiast zasądzenie niestawających redaktorów odpowiedzialnych nastąpiło wedle motywów wyroku dlatego, gdyż słowa „Doliński prostuje“ są szydercze, a sprostowania nie pochodzą od Dolińskiego osobiście, lecz od prokuratoryi państwa, jako władzy. Co innego, gdyby w napisie umieszczono nad urzędowem sprostowaniem słowa: „c. k. prokuratorya prostuje“ gdyż to byłoby wyjaśnieniem, za które karać nie można. Sąd przyznaje bowiem i jest to zresztą rzeczą notoryczną, iż napis taki wyjaśniający ze względów technicznych i rzeczonych jest koniecznie potrzebnym.

Ostatecznie więc zdaniem radcy Ferensa wolno tu pisać „c. k. prokuratorya prostuje“, zakazanem zaś jest pod karą pisać „Doliński prostuje“. Jest to rzeczywiście rozróżnienie bardzo subtelne, które zdaniem sądu z § 22 ust. pras. da się wydedukować.

Ciekawiśmy, czy wszyscy, którzy czytali ten jasny paragraf ustawy, zgodzą się na to subtelne rozróżnienie.

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód!“

Telegraf i telefon.

Policzki na giełdzie.

Budapeszt, 27 grudnia. „N. Pester Journal“ donosi z Wiednia, że na tamtejszej giełdzie spoliczkował onegdaj giełdzista Krapp swego wuja Feigelstocka, z powodu niezapłacenia przezeń t. z. dyferencyj giełdowych.

Rugi w Niemczech.

Lipsk, 27 grudnia. Starszy prezydent Saksonii zakazał przyjmowania do robót polnych polskich i czeskich robotników z Austryi, ze względu na obawę „zakłócenia porządku i spokoju publicznego“.

Wydalanie studentów w Rosyi.

Dorpat, 27 grudnia. Z uniwersytetu tutejszego wydalono 245 studentów, którzy nie mogli w terminie zapłacić czesnego.

Napad na przedstawicieli angielskich.

Konstantynopol, 27 grudnia. Angielski ambasador Bunsen i kilku członków poselstwa podczas zamiejskiej wycieczki zostali napadnięci przez żołnierzy tureckich. Bunsen zrobił natychmiast przedstawienie rządowi tureckiemu z żądaniem, by wyższy oficer turecki przeprosił poselstwo.

Wojna w Chinach.

Londyn, 27 grudnia. „Morningpost“ donosi z Pekinu pod datą 26 b. m.: Poseł hiszpański sądzi, iż rząd chiński zgodzi się na wszystkie warunki, stawiane przez mocarstwa, z wyjątkiem żądania, by ukarano winnych dostojników chińskich. Ten jeden punkt tylko nastręczyć może pewne trudności.

Londyn, 27 grudnia. Lihungczang oświadczył, iż odpowiedź dworu chińskiego na warunki stawiane przez sprzymierzeńców nadejdzie najdalej za dni 10.

Londyn, 27 grudnia. Hr. Waldersee nakazał dowódcom wojsk europejskich zbadać, co to był za oddział chiński, z którym stoczyli walkę Francuzi; istnieje bowiem podejrzenie, iż składał się on z wojsk cesarskich.

Londyn, 27 grudnia. „Standard“ donosi z Szanghaju, według wiadomości otrzymanych od księży katolickich z Szensi, iż cesarzowa wdowa zebrała dokoła siebie 3000 żołnierzy i że dwór ma zamiary nieuczciwe.

Londyn, 27 grudnia. Tao-taj Szeng, przeznaczony do układów z Europejczykami wyjeżdża do Pekinu.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Stow. rob. „Braterstwo“ w Krakowie, ul. św. Józefa l. 12. W sobotę 29 b. m. o godz. 8 wieczorem odbędzie się **wieczorek sylwestrowy** z tańcami. Wstęp dla towarzyszów i pań 60 hal., dla niecz łonków 80 hal.

Nowy Sącz. Robotnicy warsztatów kolejowych urządzają 31 b. m. o godz. 7 wieczorem w sali „Sokoła“ **wieczorek sylwestrowy** z tańcami i tombolą. Bilet wstępu 80 hal. Czysty dochód z tego wieczorku (wraz z dochodem z zeszłorocznej zabawy sylwestrowej, wynoszącym 48 kor. 46 hal.) zostanie złożony na ręce komitetu budowy pomnika Tadeusza Kościuszki w Nowym Sączu.

Przemyśl. W poniedziałek 31 grudnia b. r. odbędzie się **Sylwestrowy wieczorek** w lokalu stowarzyszeń robotniczych, staraniem młodzieży robotniczej. Bilet wstępu męski 35 ct. damski 15 ct. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).